



Wuthering Heights (8).
Fot. Izabella Sariusz-Skapska.

Czy człowiek może nauczyć się boskości?

Peter Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić.*
O antropotechnice, przeł. Jarosław Janiszewski,
PWN, Warszawa 2014.

Doszliśmy dziś we wszystkim do perfekcji – sprawność człowieka szczytu sięga. Ażeby dziś uchodzić za mędrca, trzeba odpowiadać tyłu warunkom, ile dawniej – starczało dla siedmiu. I trzeba obecnie więcej zręczności w stosunkach z kimkolwiek niż ongi – z całym narodem.

Baltazar Gracian¹

Że natkanie miliona albo miliarda wszystkich odnośników w beletrystyczny utwór, że zabawa w korowody etymologiczne, frazeologiczne, hermeneutyczne, że nawarstwianie niekończących się przewrotnie antynomialnych sensów to nie kreacja literacka, lecz wytwarzanie rozrywek umysłowych dla osobliwie paranoicznych hobbystów, dla maniaków i kolekcjonerów, rozjątrzonych bibliograficznym szperactwem. Że to jest, jednym słowem, kompletne zboczenie, patologia kultury, a nie jej rozwojowe zdrowie.

Stanisław Lem²

¹ B. Gracian, *Brewiarz dyplomatyczny*, tłum. B. Gajewicz, Warszawa 2004, s. 29.

² S. Lem, *Doskonała próżnia. Wielkość urojona*, Wrocław 1974, s. 42.

Dzieło Petera Sloterdijka przeczytałam kilka lat temu, zaraz po wydaniu polskiego tłumaczenia, zachęcona nie tylko lekturą *Krytyki cynicznego rozumu*, ale też sławą niepokornego niemieckiego filozofa kultury, którą zdobył, biorąc udział w debatach dotyczących państwa dobrobytu, inżynierii genetycznej, imigracji czy w sporach z Jürgenem Habermasem. Zapadająca w pamięć była też recenzja z 2009 roku, autorstwa Arkadiusza Żychlińskiego, który pisał: „Peter Sloterdijk, podobnie jak inni filozoficzni inspiratorzy, nie ogranicza się do zmiany kąta padania światła (choć i to wcale nie mało), lecz obraca całą scenę, przez co nie dość, że widzimy w nowym świetle rzeczy znajome, to dostrzegamy ponadto inne, jakich wcześniej w ogóle nie zauważaliśmy”³.

Co to są te „rzeczy znajome”? Zebrane zostały w następujące rozdziały: dwie pierwsze części po pięć podrozdziałów, później kolejne dwie, po cztery i trzy, czyli razem siedemnaście rozdziałów: *Planeta ćwiczących* (eseje o „artystach”, jak Rainer Maria Rilke, Friedrich Nietzsche, Unthan, Franz Kafka, Emil Cioran, Pierre de Coubertin, L. Ron Hubbard), *Podbój nieprawdopodobnego za etyką akrobatyczną*, *Program: antropologia ćwiczeń*, *II procedury przesady*, *prospekt – odwroty w niezwykłość*, *Musztry nowoczesnych*, *perspektywa: przywrócenie światu podmiotu wycofanego*, *Spojrzenie wstecz, od ponownego włączenia podmiotu po recydywę w totalną troskę*, *Spojrzenie w przód*, *Imperatyw absolutny*. Brzmią one trochę niecodziennie i enigmatycznie. Taki układ monografii niemieckiego filozofa realizuje projekt pisania w powtórzeniach, którego zadaniem jest przełamanie schematów nawykowego myślenia.

Pierwsze odczytanie, z jednej strony, nieco przytłacza ogromem zgromadzonego materiału, a z drugiej pobudza do przemyślenia podstaw humanistyki, bo lektura przeznaczona jest nie tylko dla filozofów czy religioznawców, ale również socjologów, antropologów i kulturoznawców. Przy czym badacze bardziej obznajomieni z kręgami kultur, np. indyjskiej czy chińskiej, będą nieco poirytowani stylem, mianowicie przyswajającym się łatwo, jeżeli chodzi o całe *spectrum*

³ A. Żychliński, *Making it Explicit. Petera Sloterdijka anatomia antropotechnik*, „Kronos” 2009, nr 3, s. 264.

zagadnień zachodnich, co w zestawieniu z próbami dość precyzyjnego oddania na przykład technicznych terminów sanskryckich czy palijskich brzmi mało przekonująco i sprawia, że nie mamy zbyt dużego zaufania ani do autora, ani tłumacza, ani redaktorów. Dodatkowo te niedociągnięcia wyolbrzymiają niezbyt dobrze wyjaśnione albo niewystarczająco opatrzone przypisami definicje terminów: np. *samadhi* jako stan medytacyjnego transu (s. 320) albo jako enstatyczny trans (s. 373).

Onieśmielona podczas pierwszego kontaktu z tekstem, odstawiłam lekturę, sądząc, że każda recenzja, co najwyżej, może być tępym komentarzem. Jednak *Musisz życie swe odmienić* wciąż powraca w prześmyśleniach i podejmowanych na nowo kluczowych zagadnieniach religijno-filozoficznych. Kiedy wróciłam do lektury monografii, której pierwodruk ukazał się we Frankfurcie nad Menem w 2009⁴, przypomniała mi się książka Stanisława Lema, będąca recenzją nieistniejącego dzieła. Lem pisał tam, że od pisarza „krytyk jest w gorszym położeniu: jak katorżnik do swych taczek, tak do dzieła omawianego przykuty jest recenzent”⁵. W tym przypadku *Musisz życie swe odmienić* Sloterdijka jest wyjątkiem, bo zostawia nam swobodę, czasami aż nazbyt dużą.

Książka nie jest typową rozprawą akademicką, ale wymaga sprawnego poruszania się w podstawowych zagadnieniach z zakresu humanistyki światowej; to raczej esej filozoficzny kontynuujący myśl Friedricha Nietzschego. Obszerny tom należy czytać powoli, czerpiąc z tego przyjemność, a przy okazji samodzielnie wyciskać sedno, bo można zagubić się w gąszczu tego ogrodu. Czego się trzymać, jakie są przewodnie myśli?

Naprowadzającym kontekstem może być antropologia Arnolda Gehlena: autor łączy w niej podejście biologiczne z historyczno-kulturowym oraz przedstawia koncepcję człowieka jako istoty działającej, podatnej na formowanie i posiadającej niezwykle plastyczność. Być

⁴ P. Sloterdijk, *Du mußt dein Leben ändern: Über Anthropotechnik*, Frankfurt am Main 2009.

⁵ S. Lem, *Doskonała próżnia*, dz. cyt., s. 7.

może metoda przedkładanej monografii, wyjaśniona według mnie dość powierzchownie, czerpie z tego konceptu. Jak pisał Gehlen:

Bardzo istotnym problemem porównawczego kulturoznawstwa i antropologii jest unaocznienie niewiarygodnej wynalazczości i genialności człowieka, od niepamiętnych czasów pozwalających mu przetrwać w najtrudniejszych warunkach, nawet za cenę fantastycznej jednostronności urządzeń i obyczajów, które mogą służyć jako podstawa już osiągniętego porozumienia i jako gwarancja wzajemnego bezpieczeństwa, a także niekwestionowanego porządku⁶.

Głównym tematem książki są spirytualne systemy ćwiczeń, które formują człowieka. Niemiecki filozof rozprawia się też z „pustymi już skorupami pojęciowymi”, takimi jak religia, kultura czy demokracja. Wychodzi od tezy, że

Religia w ogóle nie istnieje. Tym, z czym mamy rzeczywiście do czynienia – w rozmiarach, które zaczęto ledwie co ogarniać – są mniej czy bardziej błędnie interpretowane antropotechniczne systemy ćwiczeniowe i zbiory reguł samoformowania zachowań wewnętrznych i zewnętrznych, praca nad polepszeniem swojego globalnego statusu immunologicznego⁷.

„Antropotechnika” to termin ukuty przez Waleriana Murawiowa; oznacza on wytwarzanie nowego człowieka. Natomiast „antropourgia” to produkcja wyższego typu człowieka (s. 553). Sloterdijk postuluje konieczność opracowania nowego języka dla opisanego starych fenomenów. Robi to bez wycofania się w neutralność bezstronnego obserwatora. Metoda, jaką stosuje, polega na uczynieniu „eksplicitnymi” stosunków, które w całej masie przekazów ukazywane są jako

⁶ A. Gehlen, *W kręgu antropologii i psychologii społecznej. Studia*, Warszawa 2001, s. 44.

⁷ P. Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, tłum. J. Janiszewski, Warszawa 2014, s. 116. Dalej odwołania do tego wydania bezpośrednio w tekście, z podaniem strony.

«implicytne», to znaczy: ukryte w poskładanych w sobie i ściśniętych razem formach” (s. 11), na przekładzie językowym oraz generalizacjach ciągle powracających tematów. Zauważa, że przyczyną nierówności wśród istot ludzkich są odmienne ascezy, jakim poddają się ćwiczący z różnych kręgów kulturowych. Odkrywając kolejne kultury antyczne, pokazuje, jak ćwiczenia filozoficzne i ascetyczne czynią ludzi antropologami albo antropotechnikami, „potrafiącymi z własnego Ja uczynić projekt” (s. 456). Podstawowym pojęciem antropotechniki jest *bona consuetudo*, co oznacza „dobry nawyk”. To właśnie dążenie do tego, co niemożliwe, powinno stać się owym nawykiem. W tej koncepcji podmiot jest nosicielem serii ćwiczeń i powtórzeń. Ale czy takie wyjściowe tezy nie są sprzeczne z koncepcjami antropologicznymi kultury judeochrześcijańskiej, z której autor w przeważającej części czerpie?

Tytułowy imperatyw metanoetyczny⁸ wskazuje na nieustanne przekraczanie, przemianę, a nawet soteriologię, co często wiąże się z zawieszeniem naszych zdolności poznawczych. Kieruje nas na wyczyn i wybitność. *Musisz życie swe odmienić* charakteryzuje „życie jako rozdźwięk między jego wyższymi i niższymi formami” (s. 36). Na kolejnych stronicach filozof niemiecki odsłania różne sensy tego zawołania pochodzącego z sonetu Rilkego *Archaiczny tors Apolla*. Będzie znaczyło na przykład: „ty sam jesteś górą nieprawdopodobieństwa i jak się pofałdujesz, tak wyrośniesz w górę” (s. 215). Sloterdijk jest obrońcą, jak sam nazywa, „stromej wertykalności” i podejmowania imperatywu metanoetycznego za pełną cenę, co wiąże się z pasją dziedziny wybieranej przez człowieka, która całkowicie przeobraża jego życie:

Jeśli natomiast imperatyw podjęty zostanie po obniżonej, połowicznej cenie, jak w splotonych wydaniach oświecenia, postępowości i idealizowanej poczciwości, przewagę zdobywa taki tryb egzystencji, który

⁸ To nie pierwszy taki pomysł, bo znamy książki np. H. Tanabe, *Philosophy of Metanoetics*, tłum. T. Yoshinori, Berkeley 1986, M. McGhee, *Transformations of Mind: Philosophy as Spiritual Practice*, Cambridge 2000, ale Sloterdijk niestety nie odwołuje się do nich.

orientuje się na ułatwianie życia, znoszenie napięcia wertykalnego i unikanie pasji (s. 518).

Filozof stwierdza:

odpowiedź na apel: „Musisz życie swe odmienić!” tkwi w bramińskiej formie życia jako takiej (...) Zgodnie ze swą istotą oznacza ona zaimplantowanie pośród i ponad populacjami niebramińskimi kasty boskich ludzi albo lepiej: ludzkich bogów (s. 366)⁹.

Próba analiz i ocalenia wspomnianej przeze mnie wertykalności jest najciekawszym wątkiem książki. Jak pisze autor: „nie można usunąć religii, ponieważ zostaje kompleks wertykalności” (s. 120); jest on kolejno opisywany i interpretowany wśród mnichów, mędrców, joginów, tantryków, gimnosofistów, współczesnych filozofów i intelektualistów, we wszystkich przestrzeniach kulturowych.

Momentem wertykalnym orientującym wydzwignięcia jest „rozdźwięk między mniej a więcej” (s. 54). Tą Drogą Więcej będziemy nieustannie podążać, czytając te wciągające eseje, omawiające znój i trud drogi pod górę, na przykładzie św. Pawła, św. Szymona Słupnika czy Pseudo-Dionizego Areopagity, św. Ignacego Loyoli, Unthana. Warto tu nadmienić o błyskotliwych interpretacjach, choć czasami idących nazbyt daleko: o artyzmie głodowania Kafki czy negatywnych ćwiczeniach rumuńskiego buddysty: „to, co mówi i robi Cioran, służy wydzwignięciu własnego cierpienia do poziomu wysokiej umiejętności” (s. 112). Pozwalają one zastanowić się nad różnicami między rozpaczą, tragizmem a pesymizmem. Zamierzeniem Sloterdijka jest zachowanie napięcia wertykalnego w dobie deformalizacji ascez: „Z Bogiem czy bez Boga, każdy zajdzie tylko tak daleko, jak uniesie go jego własna forma” (s. 54).

Powyzsze rozważania nad wertykalnością wiążą się też z pojęciem kultury, które wywodzi się z secesji, z odrzucenia tępego

⁹ Szkoda, że autor nie napisał jeszcze o neoplatonikach, a zwłaszcza teurgach mogących panować nad bogami.

przyzwyczajenia, co według autora *Musisz życie swe odmienić* miało miejsce w kulturach monastycznych Wschodu i Zachodu, a łączyło z przemyślanym poddaniem się regułom zakonnym, czujnością i pełną dyspozycyjnością do podejmowania nowych działań. Nie obyło się to bez upadków i dramatów wspinaczki, wyrażonych w „tragicznej transcendencji”, upadku ze szczytu czy też mnisich patologiach (s. 211).

Książka porusza też niezwykle istotną problematykę stanu współczesnej pedagogiki. Filozof przypomina, że „intuicje dydaktyczne pochodzą z wczesnych ascezy i artystyk” (s. 444). Krytykuje obecny system edukacji, twierdząc, że nie wydaje on ani obywateli, ani osobowości (s. 598). Zgadzam się z diagnozą Sloterdijka opisującego szkołę „jako pusty *selfish system*, który orientuje się wyłącznie na normy własnego funkcjonowania” (s. 601). Obecnie potrzebujemy twardych pedagogów cywilizacji, którzy będą przede wszystkim posiadali pasję życia i nauczania oraz międzykulturowe kompetencje, aby poprowadzić uczniów ku niemożliwemu:

Gorącym jądrem nauki jest jednak podprowadzenie adeptów pod pionową ścianę, na której mają próbować wspinaczki ku niemożliwemu. Za tezami prospektu reklamowego szkoły, głoszącego: „Cnota jest do nauczenia”, ukrywa się ezoteryczny radykalizm, dają się zreasumować w przesłaniu (nie do wypowiedzenia na gruncie Zachodu): „Boskość jest do nauczenia”. A co jeśli nieśmiertelność byłaby tylko sprawą ćwiczeń? (s. 277)

Niemiecki filozof, podążając za Pierre'em Hadot, w obszarze zagadnień pedagogicznych umieszcza konwersję, bowiem każde wychowanie jest konwersją. Dodatkowo dokonuje rewizji tego dobrze już opracowanego przez religioznawstwo tematu. Sloterdijk stawia tezę, że nawrócenie św. Pawła nie wykazuje cech prawdziwej konwersji (s. 298), szkicuje też paradygmaty konwersji: św. Augustyna, św. Franciszka i św. Ignacego. W ponowoczesnym świecie, rozpoznając ponowny świt trenerów, charakteryzuje dziesięć typów nauczycieli. Są to: guru, mistrz buddyjski, apostoł, filozof, sofista jako znawca uniwersalny, trener zwyczajny, mistrz rzemiosła, profesor, nauczyciel i pisarz.

Obiecująca jest koncepcja człowieka jako *homo immunologicus*. Wydaje się, że filozof rozwija tu i kontynuuje następującą myśl Arona Zalkinda: „Motor historii ma dalej pracować na wysokich obrotach, ale na miejsce egoizmów wkraczają socjofilne siły napędowe” (s. 556). Jako ludzkość powinniśmy się uodparniać na czekające nas zagrożenia, w tym przede wszystkim niebezpieczeństwa technologiczne. Jedyłą metodą jest organizowanie się w ponadnarodowe wspólnoty, kierowane zasadami współpracy i towarzyskości. „Immunologia ogólna jest legalną następczynią metafizyki i realną teorią «religii». Wymaga ona wyjścia ponad wszystkie dotychczasowe rozróżnienia własnego i obcego” (s. 628). W ten sposób zapowiada załamanie się dotychczasowych podziałów, w wyniku których zbyt wąsko rozumiemy własne, a źle traktujemy albo ignorujemy obce, mieszcząc je w bezpieczniejszej kategorii „inne”. *Homo immunologicus* będzie żył w cywilizacji rozumianej jako makrostruktura immunizacji globalnych czyli ko-immunizm.

Opisując różne formy ćwiczącego życia, Sloterdijk prezentuje ciekawe pomysły, ale nie są satysfakcjonująco rozwijane, np. polaryzacja kultur: doskonale–niedoskonale, religijne–świeckie, arystokratyczne–pospolite, atletyczne–przeciętne, kultury kognitywne–ignoranci, mądrościowe–zaślepienie (s. 21).

Sloterdijka należy pochwalić za to, że sprawnie porusza się w tekstach starożytnych i obficie je cytuje. Dość ciekawa i konieczna do rozwinięcia jest teza: „Grecka etyka nie wypracowała rozróżnienia pomiędzy namiętnościami a nawykami, a więc różnicy między panowaniem a ćwiczeniem” (s. 233). Zgodnie z tą myślą, namiętności to destrukcyjne i gwałtowne działania domagające się opanowania, a nawyki biorą się z naśladowczego powtarzania zachowań. Łączenie tych dwóch wielkości powoduje aporie w historii myślenia etycznego:

Pierwotna konfuzja etyczna europejskiej filozofii manifestuje się w dwóch komplementarnych, pielęgnowanych przez tradycję błędach, które ciągną się przez całą historię refleksji nad tym, jak powinni żyć ludzie: pierwszy myli poskramianie namiętności z egzorcyzmowaniem demonów niskich, drugi myli przewyciężanie złych nawyków z natchnieniem duchami wyższymi. Pierwszą błędną drogę reprezentują

prądy stoickie i gnostyczne z ich dążeniem do apatii, względnie szybkiej ucieczki w nadświaty, drugą tradycje platońskie i mistyczne z ich skłonnością do wyniszczania cielesności (s. 235-236).

Sloterdijk rozjaśnia nawykowo-zwierzęcą stronę kondycji ludzkiej. Odwołuje się tu do łac. *habitus* rozumianego jako nawyk, przyzwyczajenie, i grec. *hexis*, czyli to, co się ma, jakiś wewnętrzny stan posiadania czy nawyk postawy. Człowiek odróżnia się tym, że aktywnie odpięra automatyzmy. „Opętany przez nawyki i inercję jawi się jako bezduszny i zmechanizowany, opętany przez namiętności i idee jest zbyt uduchowiony i maniakalnie przesterowany” (s. 236). Tutaj niemiecki filozof wprowadza też różnicę antropotechniczną: „mocą powtórzenia pojmujemy podwójną naturę powtórzenia, jako zarazem powtarzaną powtórkę i powtarzającą powtórkę” (s. 274). W ten sposób autor monografii, podkreślając nawykową stronę ludzkiej egzystencji, chce zwrócić uwagę na wyodrębnienie się tego, co aktywne w podmiocie, co czyni człowieka czującym, ćwiczącym, wyobrażającym, a nie tylko odbierającym i pasywnym. Nie ma nic gorszego dla istoty ludzkiej niż „rutyny oraz inercje, przygniatają go do ziemi i deformują” (s. 563).

Wciągający był też podrozdział o podobieństwach między Ludwigiem Wittgensteinem a Michelelem Foucault (s. 214-216), choć należałoby go uszczegółowić. Podobnie zestawienie *Drabiny do rajy* Jana Klimaka z przeglądem elementarnych form perfekcjonizmu indyjskiego (s. 363). Więcej uwagi należy poświęcić rozdziałowi o przejściu między sferą monastyczną a humanistyczną w XV i XVI wieku. Ponadto dobrze czyta się też socjologiczne i estetyczne analizy, to bardzo trafne diagnozy o tym, jak jest współcześnie, choć są bardzo pesymistyczne.

Rozdziały poświęcone interpretacjom buddyzmu są mało przekonujące, ale z pewnością oryginalne:

Spirytualność zaczyna się od prac porządkowych w wewnętrznym *failed state*, w rozbitej duszy – nie bez powodu młody Gautama, późniejszy Budda, rozpoczął swoją drogę ku ascezie wtedy, gdy rozpadł się jego młodzieńczy obraz świata w następstwie zetknięcia się z cierpieniem. Czy może ów rozpad był tylko pobożnym wymysłem, a u korzeni secesji

później przebudzonego stała ascetyczna rewolta przeciwko idiotyzmowi wojowniczo-arystokratycznego życia? (s. 315)

Kiedy mowa o stoikach i spokoju duszy, mamy szereg nieporozumień:

Takie postawy duchowe jak apatia, spokój duszy lub nie-związanie, są nie do zrealizowania bez osiągnięcia pewnej dozy nieczułości. Wysoko rozwinięta kulturowo etyka wytwarza sztuczną nie ludzkość, dla skompensowania której oferowana jest tak samo sztuczna, wszechobejmująca życzliwość (s. 317).

Kwestie tej sztucznej nie ludzkości trzeba doprecyzować, bo wydaje się to niejasne i niewystarczająco przemyślane.

Zatem, po co tak nie ludzko ćwiczyć? Jaki jest cel tych katorżniczych zmagania? Celem jest doskonałość osiągnięta w odosobnieniu i wyrażana np. stoickim terminem *apatheia* czy związanymi z kulturą monastyczną *teleiotes* albo *perfectio* (s. 360).

Anna I. Wójcik w ciekawym artykule o niedoskonałości chińskich mędrców pisała:

Jak *umysł wydarzony* (*cheng xin*, 成心) odnosi się do naszych rozważań związanych z niedoskonałością? Jak już o tym mówiliśmy, pełnia nie trwa wiecznie. To moment, który ledwo nastał, już odchodzi. Ani się tej pełni nie da zatrzymać, ani udoskonalić. Dlatego chińscy filozofowie paradoksalnie nie uczą tego, jak dojsć i osiągnąć, lecz jak zatrzymać się tuż przed celem, cofnąć nieznacznie i pójść dalej, inną ścieżką. Jak w starej, od dawna uskuteczniejszej praktyce znaleźć nowe, młode, jeszcze niedoskonałe i dlatego z potencją do rozwijania się, jeszcze nie uformowane do końca i ostatecznie¹⁰.

W świetle tych słów koncepcja Sloterdijka wydaje się bliższa tradycji konfucjańsko-taoistycznej, o czym sam autor nie wspomniał. Najpierw

¹⁰ A.I. Wójcik, *O niedoskonałości. Jakie jest dla niej miejsce w filozofii chińskiej*, „The Polish Journal of the Arts and Culture” 2013 (4), nr 7, s. 233.

należy poddać się treningowi, zdobywać umiejętności, kultywować życie i, co warto podkreślić, nie jest to równoznaczne z opuszczeniem rodziny, jak w Indiach czy Egipcie. Niemiecki filozof zna braki swojego dzieła: „w obliczu tego tematu utworzyłby się przed nami cały ocean różnicowań, których zbadanie wymagałoby więcej czasu i energii, niż dysponuje tym zainteresowany śmiertelnik, po drugie, ponieważ niemal z każdym *terminus technicus* z tego obszaru wiążą się problemy semantyczne niemal nie do pokonania dla zachodniego obserwatora” (s. 272). Jednak taka uogólniająca perspektywa, bez podjęcia trudu uczynienia tych terminów bardziej zrozumiałymi dla zachodniego czytelnika, prowadzi zazwyczaj to zbyt uproszczonych wniosków i tez, jak na przykład:

Podczas gdy na ścieżce zachodniej, mówiąc sumarycznie, ustaliło się myślenie bez czuwania, zobowiązując się wobec ideału nauki, na wschodniej do głosu doszło raczej czuwanie bez nauki, dążące do oświecenia bez precyzowania pojęciowego – wzorując się na figurach mędrców, będących skarbcem, z którego w mniejszym czy większym stopniu czerpią wszyscy mistrzowie (s. 242).

Jak dalekie są powyższe myśli od koncepcji na przykład Kartezjusza, tak ważnej dla zachodniej filozofii, która łączy doskonałość z absolutnie doskonałym Bytem i nieskończonością... Ale te rozważania prowadzą nas na stare tory metafizyki, ale warto je przytoczyć:

Jak inaczej bowiem byłoby możliwe, abym zdawał sobie sprawę z tego, że w coś wątpię, że czegoś pragnę, a więc że czegoś mi brak i że nie jestem całkiem doskonały, jeśli nie miałbym w sobie żadnej idei bytu doskonalszego niż mój własny, przez porównanie z którym poznawałbym braki swej natury?¹¹

Zawsze można być jeszcze bardziej doskonałym, a jeżeli człowiek ma nieosiągalny wzór, to jego dążenie do doskonałości może stać się

¹¹ Kartezjusz, *Medytacje o pierwszej filozofii, Medytacja III*, s. 58.

nieśmiertelne, choć u Kartezjusza wyczytujemy też chęć stania się Bogiem:

Lecz przecież gdybym był niezależny od wszystkiego innego i gdybym sam był twórcą swego bytu, wtenczas w nic bym nie wątpił, nie żywiłbym żadnych pragnień, a w końcu też i nie brakowałoby mi żadnej doskonałości, gdyż samemu sobie przydałbym wszystkie te, których idee posiadam, a więc – byłbym Bogiem¹².

Książce *Musisz życie swe odmienić* przyświeca troska, że „dłużej już tak być nie może” (s. 616) – choćby z tego powodu wypada ją kiedyś przeczytać. Dzieło Sloterdijka przeznaczone jest dla wszystkich niedoskonałych, bo to niedoskonałość oraz jej przeobrażenia to główny temat monografii, podobnie jak w myśli konfucjańskiej:

Dlatego niedoskonałość gra tak ważną rolę w konfucjańskiej filozofii. Człowiek jest bowiem charakteryzowany jako ten, który własnym wysiłkiem przemienia swoją niedoskonałość. I było to tak rozumiane również w starożytności chińskiej. Już bowiem Konfucjusz uczył, że „człowiek może uczynić drogę (*dao*) doskonałą, ona sama nic nie zrobi¹³.

Z pewnością w książce *Musisz życie swe odmienić* Peter Sloterdijk „daje do zrozumienia, że ma pomysłów więcej niż biologicznego czasu”¹⁴. Ponadto ustanawia pomost nie tylko między różnymi tradycjami religijno-filozoficznymi, ale też między starożytnością a nowoczesnością albo ponowoczesnością. Według mnie, tekstowi przyświecają dwa cele: większej wagi i skromniejszy (ale mniej znaczący czasami więcej): ten pierwszy polega na tym, aby uprzytomnić sobie na nowo formy ćwiczącego życia i wprowadzić większą liczbę ludzi w cykl secesji czy wyprowadzić człowieka z „otępienia, zniechęcenia, zatracania się, przede wszystkim jednak z banalności, o której Isaak Babel

¹² Tamże, s. 60.

¹³ A.I. Wójcik, *O niedoskonałości*, dz. cyt., s. 224.

¹⁴ S. Lem, *Doskonała próżnia...*, dz. cyt., s. 9.

powiedział, że jest kontrrewolucją” (s. 615). A cel drugi – po tak karkołomnym działaniu powinniśmy na nowo przemyśleć, czy z takiej perspektywy możemy oderwać te nasze zmagania od *dao*, *atmana-brahmana*, Boga, najwyższego i najdoskonalszego Bytu, czy *nibbany* albo Natury *Buddy*? Dlatego pytaniem przewodnim tej recenzji jest: czy człowiek może nauczyć się boskości? Odpowiedź pozostawiam Czytelnikowi.

URSZULA RĘDZINIAK, religioznawczyni, obecnie doktorantka, absolwentka Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UJ z kulturoznawstwa, interesuje się wczesnym buddyzmem, monastycyzmem egipskim, wczesnym chrześcijaństwem, filozofią starożytną, kulturowymi uwarunkowaniami uczuć religijnych i emocji, oralnością Kanonu palijskiego.